Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

ZACZYN

TYGODNIK

Nr 4 (105) Warszawa, czwartek dnia 26 stycznia 1939 r. ROK IV

Licytacja haseł

Projekty wniosków posłów Stocha i Kieńcia opublikowane przez prasę stały się przedmiotem żywego zainteresowania opinii publicznej. Polemiki i artykuły, plotki i domysły, tryumfy jednych i nerwowa histeria innych, oto plon inicjatywy wymienionych parlamentarzystów.

Jeżeli stwierdzimy zainteresowanie tą sprawą opinii publicznej to nie znaczy to bynajmniej abyśmy sami uznali inicjatywę posłów Stocha i Kieńcia za doniosłą i brzemienną w skutki. Tyle razy opinia publiczna reagowała najsilniej na efekty i gesty, przechodząc w milczeniu obok spraw wielkiej wagi, że i tym razem głos jej nie może być żadnym wskaźnikiem. Ale dokoła omawianych wniosków narosła już taka piramida aluzji i insynuacji, taka atmosfera niedomówień i przejaskrawień, że warto rozkonspirować cały kompleks fałszywej gry i ukazać jego istotne podłoże.

Kwestia żydowska w Polsce, do rozwiązania której zmierzają rzekomo wnioski posłów Stocha i Kieńcia jest newątpliwie jednym z doniosłych problemów polskich, wymagających zdecydowanego rozwiązania.

Ale problemy narodowościowe to chyba jedne z najtrudniejszych problemów, wymagające zupełnie specjalnego podejścia i zupełnie specjalnych metod.

Przede wszystkim nigdy nie da wyniku stosowanie doraźnych posunięć i oczekiwanie natychmiastowych efektów. Sprawy narodowościowe wymagają długofalowej koncepcji i wytrwałej realizacji. Nieprzemyślane a efektowne pociągnięcia pogarszają jedynie stan rzeczy i odwlekają na wiele lat racjonalne rozwiązanie zagadnienia, jak to miało miejsce w Rumunii z eksperymentami Gogi i Cuzy.

Dalej, trzeba podkreślić, że przy podejmowaniu owej długofalowej koncepcji dominować musi nie sentyment, uczucie i odruch, lecz trzeźwość w ocenie sytuacji obecnej i trzeźwość w określeniu możliwości przyszłych rozwiązań. Dlatego przy rozwiązaniu kwestii żydowskiej, przy formułowaniu zasadniczej koncepcji równie bezwzględnie należy odrzucać czysto uczuciowy antysemityzm jak i sentymentalny filosemityzm, równie obca, musi nam być postawa humanitarnych „profesorów" i „starszych pań" z Klubu Demokratycznego jak i mistyczne monoideizmy antysemickie księdza Trzeciaka czy też części młodzieży, która wołała u stóp Jasnej Góry, że „trzeba zwalczać żydów, bo to synowie szatana". Sprowadzenie problemu na realny grunt rzeczywistości jest niezbędnym nakazem chwili.

Trzecią wreszcie zasadą, która musi obowiązywać w traktowaniu kwestii żydowskiej to uznanie za punkt wyjścia i zasadnicze kryterium interesu państwa, nie zaś interesu jakiejkolwiek grupy społecznej. Postawienie problemu w skali państwowej, ponad targiem konkurencyjnym sklepikarzy, czy t. zw. „wolnych zawodów" to również niezbędny warunek, który musi być w tej dziedzinie spełniony.

Jest dużym dorobkiem O. Z. N., że w ten właśnie sposób postawił sprawę żydowską. Długofalowość, trzeźwość i państwowe podejście znalazły w pełni zastosowanie w tezach jakie w sprawie żydowskiej uchwaliła Rada Naczelna O. Z. N. Na tle nieodpowiedzialnej demagogii, bezmyślnego terroru i sklepikarskiej histerii konkurencyjnej tezy O. Z. N. odbijały się powagą, rzeczowością i postawieniem praktycznych wniosków pozytywnych. Ten program pozytywny, wysuwający program masowej emigracji musi stopniowo przejść w fazę wytężonej realizacji, musi to jednak być załatwione w sposób planowy w powiązaniu z całokształtem warunków międzynarodowych, na które możemy oddziaływać, ale których natychmiastowo, z dnia na dzień nie jesteśmy w stanie przekształcić.

Ten jednak umiar O. Z. N., który gwarantuje skuteczność i konsekwencję, stał się przedmiotem ataków tego odłamu, który szuka nie skutecznych rozwiązań, lecz efektownych gestów. Trzeba również pamiętać, że pozytywny program O. Z. N. odbiera ostatni atut zgranym partnerom, zbankrutowanym partiom, i ośmieszonym, nic nie znaczącym grupkom, które ratowały się antysemicką demagogią przed ostateczną zagładą i niepamięcią. Na tym właśnie tle, z tej właśnie atmosfery wyrósł niewątpliwie głośny już projekt posła Stocha.

Nosił on wszelkie cechy nie próby rozwiązania problemu lecz demonstracji politycznej. Chodziło wyraźnie o zaszachowanie O. Z. N., o jakieś postawienie go „w kropce" jak to sobie naiwni wyobrażali, o jakiś „szantaż ideowy", który narzuci Obozowi płaszczyznę licytacji. Prasa spod znaku głośnego „porozumienia" zagrzmiała tryumfalnie; oto projekt posła Stocha ma się stać jakimś papierkiem lakmusowym, który wykaże niezbicie, czy O. Z. N. jest szczerze „narodowy", czy też tylko był to manewr taktyczny. Na szczęście Obóz „ nie dał się nabrać", nie przyjął wniosku za przedmiot ideowej konfrontacji i nie uznał bynajmniej, że to akurat właśnie pos. Stoch ze swym wnioskiem ma zostać sprawdzianem ideowości i pozytywnego nacjonalizmu O. Z. N.

Do projektu pos. Stocha ustosunkowano się negatywnie i to nie dlatego, że pos. Stoch należy do t. zw. „niezależnych" ale dlatego że wniosek jest nierozsądny.

Przede wszystkim wniosek pos. Stocha zawiera jedynie postulaty negatywne, nie rozwijając dalszych możliwości pozytywnego rozwiązania. Nie jest wykluczone, że po stworzeniu realnych możliwości masowej emigracji zaistnieje potrzeba stworzenia wewnątrz kraju sytuacji przymusowej, która tę emigrację przyśpieszy. Ale w chwili obecnej wtrącać przeszło trzy miliony obywateli państwa w otchłań zupełnej izolacji i beznadziei, w której jedynym protestem stawać się może szaleństwo, to droga do wojny religijnej, do rozpętania krwawych aktów rozpaczy, dzikich, namiętnych fanatyzmów, terroru i sabotażu. Z tym każdy świadomy i odpowiedzialny państwowiec musi się liczyć, rozumiejąc jak bardzo stan taki byłby na rękę wrogim nam siłom i jak skutecznie stawałby się narzędziem obcych agentur.

Ponadto trzeba stwierdzić że pos. Stoch traktuje kwestię żydowską jako odrębny, zamknięty w sobie problem, w zupełnym oderwaniu od całokształtu spraw państwowych. A tymczasem jest ona częścią tylko niepodzielnej całości i może być rozważana jedynie w ścisłym związku z szeregiem innych zagadnień gospodarczych, socjalnych, politycznych, ustrojowych, organizacyjnych i innych. Bez rozwiązania pewnych problemów centralnych żadne z zagadnień fragmentarycznych skutecznie rozwiązane być nie mogą.

Nie zapominajmy, że np. nasilenie elementu żydowskiego w Polsce wyrosło z naszych niedomagań, z naszej własnej bierności, z tej pustki, z tego „vacuum" jakie w naszym organiźmie państwowym przed wiekami dopuszczaliśmy. Usuwanie dziś tego vacuum, stwarzanie realnych wartości, wzmaganie siły i prężności własnej narodu, to ważniejsze zadanie niż efektowne demonstracje. Wniosek pos. Stocha godzi w skutki lecz nie w przyczyny. Dopóki nie doprowadzi się do końca pewnych zapoczątkowanych już procesów, dopóki nie przetworzy się polskiego narodu politycznego w realny monolit wykonawczy, dojrzały, sprawny i zorganizowany, dopóty żadnego przedsięwzięcia na wielką skalę przeprowadzić się nie da. Żadne doniosłe zagadnienie ani narodowościowe, ani gospodarcze ani żadne inne w pełni rozwiązać się nie da, dopóki nie ugruntuje się system dostosowany do zdecydowanego operowania wielkimi, śmiałymi decyzjami.

Tak więc równolegle z formułowaniem konkretnych rozwiązań pewnych, bardzo nawet ważnych wycinków, iść musi dojrzewanie tych problemów centralnych, stwarzających zaplecze dla rozwiązań fragmentarycznych.

A zatem wniosek pos. Stocha jest z jednej strony merytorycznie szkodliwy, z drugiej zaś strony metodycznie stawiany błędnie. Gdyby bowiem był on nawet słuszny, to nie uwzględniając równolegle niezbędnych elementów potrzebnych dla jego pełnej realizacji, zawisłby w próżni.

Tymczasem O. Z. N., stawiając w tej sprawie, jak też i w szeregu innych, postulaty rzeczowe i słuszne, równocześnie dąży do takiego układu sił w Polsce, który wysuniętym we wszystkich dziedzinach programom stworzy pełne możliwości realizacyjne.

W tych warunkach wniosek posła Stocha można było potraktować jedynie jako demonstrację polityczną, jako chęć zaszachowania O. Z. N. i wmanewrowania go w polityczne „kto da więcej" w dziedzinie antysemickiej.

Nic więc dziwnego, że w takich warunkach O. Z. N. wyzwania nie przyjął, nie dając się wytrącić z swej spokojnej, ale wytrwałej pracy, zmierzającej do pozytywnego rozwiązania kwestii żydowskiej.

Jedynie poseł Kieńć, wiedziony niewiadomo czy młodzieńczą nerwowością, czy też chęcią rozgłosu, pozwolił się sprowokować i przyjął narzuconą przez pos. Stocha płaszczyznę. Było to niewątpliwym błędem młodego parlamentarzysty. Pos. Kieńć był bowiem członkiem Obozu, który jest dosyć silny aby nie liczyć się z każdą nieprzemyślaną inicjatywą z zewnątrz. Istnieje cały szereg problemów niezwykle aktualnych i pilnych, to też w każdej chwili może sobie ktoś „niezależny" wyskoczyć z jakimś „rewelacyjnym" planem zbawienia Polski, z coraz to innej dziedziny, i zachęcony precedensem mógłby wymagać by O. Z. N. natychmiast wystąpił z kontrprojektem, inaczej bowiem ogłosi się, że O. Z. N. nie docenia wysuniętego zagadnienia. W ten sposób O. Z. N. musiałby tylko opędzać się na prawo i lewo od coraz to innych rewelacji i „projektów", nie mając czasu ni siły na budowanie własnych dróg.

Hierarchii podejmowanych i rozwiązywanych zagadnień nie może O. Z. N. narzucać żaden pos. Stoch, nie może się ona wahać od wypadku do wypadku i od interpelacji do interpelacji, lecz musi być celowa i planowa i nie zależna od krzykliwych komentarzy dziennikarzy i widzów.

O racjonalną organizację rolnictwa

Rolnictwo w Polsce jest i długo jeszcze pozostanie jedną z czołowych funkcyj gospodarczych, związanych jak najściślej ze sprawą obrony państwa i wyżywienia. Przygotowanie więc rolnictwa do jego roli, jaką ma odgrywać w ogólnym życiu kraju, musi być wszechstronne. Do należytego poziomu, na jakim wieś winna się znajdować, trzeba ją podciągnąć wspólnym społecznym wysiłkiem. Sama wieś bowiem bez pomocy z zewnątrz nie wkroczy na właściwe drogi rozwoju.

Upośledzona społecznie, gospodarczo i kulturalnie tkwi wciąż w dezorganizacji, pełna przesądów i zacofania. Jednym więc z najpilniejszych nakazów chwili obecnej jest wytyczenie ścieżek, wskazanie dróg, po których wieś powinna kroczyć. W kwestii tej nikt inny, jak właśnie państwo obowiązane jest do okazania wszelkiej możliwej pomocy. Jest to fakt niedający się niczym zaprzeczyć. W celu jednak zorganizowania naszego rolnictwa należy do rozwiązania tego problemu podejść od strony konstruktywnej.

Wiemy dziś wszyscy, że wieś potrzebuje zasadniczej przebudowy, a nie możemy jakoś zaradzić złu i gubimy się w poszukiwaniu środków zaradczych. Tymczasem sprawa wsi nie jest aż tak skomplikowana i zawiła, chociaż bezsprzecznie trudna do rozwiązania. Kwestię naszego rolnictwa należy zacząć na płaszczyźnie jasno sprecyzowanych celów i dążeń. Poglądy inne przeważnie naszpikowane partyjnictwem politycznym, nie mają racji bytu, gdyż u podstaw swoich pozbawione są planów rzeczowej pracy. Jeśli zaś idzie o rolnictwo w ujęciu potrzeb tej pracy, wysuwa się jedno naczelne zagadnienie, streszczające się w pytaniu: na co powinniśmy kłaść nacisk, na jednostkę, czy zbiorowość? Przy wyborze jednej z alternatyw musimy pamiętać, że konsekwencją pierwszej jest zasada niezorganizowanej i niczym nieskrępowanej wolności, konsekwencją drugiej alternatywy — zasada dobrze zrozumianego przymusu, a raczej obowiązku. W drugim przypadku nieunikniona jest ingerencja państwa w dziedzinie ustroju rolnego. Ingerencja ta znowu konsekwentnie wypływa z podporządkowania jednostki organizacji zbiorowej i uznania zasady przymusu, pojmowanego raczej jako ciężar, dający się znosić.

Nie krępując indywidualnej gospodarki rolnej, państwo musi dbać o całość gospodarki narodowej, która w żaden sposób nie da się planowo zorganizować przy pominięciu tak szerokiej gałęzi naszej gospodarki, jak rolnictwo. Osiągnięcie to jest możliwe na drodze kompromisu zasad, dążących do realizacji wspólnych celów. Płaszczyzna zaś tego kompromisu — to interes całości, w imię której jednostka musi być podporządkowana ogółowi.

Formy gospodarowania winny być na równi z formami władania zgodne ze zmienioną dziś koncepcją państwa. Nie można dziś upierać się przy starych dziewiętnastowiecznych lub średniowiecznych formach gospodarowania na płaszczyźnie liberalizmu. Koncepcja ta straciła już dawno prawo obywatelstwa na Zachodzie, jest bezużyteczna również i u nas.

Trudno dziś upierać się przy gospodarce „rzemiennego dyszla", jakbyśmy nazwali źle pojęty indywidualizm gospodarczy.

Tym bardziej, że dynamika i ekspansja gospodarcza państwa musi być dziś długofalowa i powinna mieć na szeroką skalę zakrojony plan. Planowość jednak pozostaje u nas w zdecydowanej sprzeczności ze zanarchizowaniem, jakie w mniejszym lub w większym stopniu przedstawia właśnie struktura gospodarki rolnej.

Wprowadzając zasadę planowości na odcinku rolnym, nie sposób oprzeć się o całość warsztatów, przynajmniej w stadium początkowego planowania. Nie można obejmować skutecznie wszystkich naraz jednostek gospodarczych. Trzeba ograniczać się do tych, które okazują się podatne dla realizacji określonego planu. Jak uczy doświadczenie niedawno przebytej zawieruchy wojennej, nawet najsprawniejsza administracja i karność społeczeństwa nie poręczają całkowitej wykonalności z chwilą, gdy się zejdzie poniżej pewnego minimum organizacji podstawowych komórek. Korzystając z tych doświadczeń, gospodarka planowa wrzyna się w strukturę, jaką zastaje, sektorami o węższym lub szerszym zasięgu, obejmując tylko część warsztatów i przystosowując je do swych celów.

Podobny stan rzeczy obserwujemy u naszych sąsiadów tak ze wschodu jak i z zachodu. U jednego z nich podstawową komórką jest kołchoz, u drugiego Erbhof. Daleko idące różnice, istniejące pomiędzy tymi komórkami, nie zmieniają zupełnie podobnych w obu wypadkach przeistoczeń ustroju rolnego. Nie chodzi nam tutaj o jakiekolwiek bądź naśladownictwo wzorów, gdyż uważamy, że społeczeństwo polskie zdolne jest wytworzyć swój rodzimy system gospodarki. Niemniej jednak musimy jasno sobie uprzytomnić na czym polega dobra gospodarka. Większość państw już dawno zorganizowała, w mniej lub więcej racjonalny sposób swoją gospodarkę rolną. I możemy dyskutować, czy Niemcy lub Rosja wyjdą na tym dobrze czy źle, możemy wysnuć różne wnioski, ale musimy się zgodzić, że bez racjonalnej organizacji rolnictwa nie może być mowy o rozwiązaniu wielu mankamentów wsi, która musi być zorganizowana pod każdym względem, tak gospodarczym, społecznym, jak i oświatowym.

Zagadnienie wsi należy rozpatrywać na płaszczyźnie racjonalnej i planowej gospodarki. Tę zaś osiągniemy jedynie drogą pracy organizacyjnej. Względy demograficzne wprowadziły nasze rolnictwo na drogę parcelacji. Ale im szybciej postępuje likwidacja większych z jednej, a rozdrabnianie na drodze prywatnych podziałów reszty warsztatów rolnych — z drugiej strony, tym mniej wolno nam czekać i liczyć, iż drogą zupełnie dobrowolnej organizacji potrafimy kiedyś osiągnąć poziom krajów zachodnich.

W naszym niesłychanie zanarchizowanym i rozproszkowanym rolnictwie z niebywałymi wybujałościami indywidualizmu gospodarujących podmiotów, proces wychowania w kierunku osiągnięcia sprawnej organizacji produkcji na drodze dobrowolnej — musi trwać bardzo długo, o wiele dłużej, niż byłoby to możliwe w innych warunkach.

Czekać jednak nie możemy, gdyż i tak jesteśmy w tyle poza innymi państwami. Poczucie odpowiedzialności za zabezpieczenie całości bytu naszego państwa, w którym to zabezpieczeniu pogotowie gospodarcze odgrywa nie mniejszą rolę od pogotowia siły orężnej, nie pozwala dłużej godzić się ze stanem, który można porównać z wyczekiwaniem na szlachecką armię pospolitego ruszenia. Tworzenie na drodze dobrowolno - przymusowej choćby skromnego sektoru, to konieczność dyktowana względami obrony.

Dokonanie przebudowy wsi wymaga dużych i wielostronnych wysiłków, które bez sprężystej i jednolitej organizacji mogą wydać się płonnymi. Jednym dzisiaj czynnikiem, mającym decydujący wpływ na rezultat wykonanej pracy, zmierzającej do podniesienia kultury i dobrobytu wsi polskiej, jest dobrze przemyślana i sprawnie funkcjonująca organizacja wsi. Łączy ona i zespala dążenia poszczególnych jednostek, prowadzi do podniesienia kultury i dobrobytu, rozbudza i utrwala w masach wiejskich samopoczucie i ufność we własne siły. Dobra organizacja jest również nieodzownym czynnikiem współdziałającym prężnie przy wszystkich zbiorowych, wymagających twórczego wysiłku, poczynaniach.

Na czoło przebudowy wsi musi być wysunięty postulat pomnażania majątku i dochodu społecznego w tempie, przewyższającym przyrost naturalny ludności. Osiągnięcie jednak nadwyżki dochodu nad przyrostem naturalnym możliwe jest jedynie na drodze uprzemysłowienia kraju i jego urbanizacji. W celu popierania procentu uprzemysłowienia wsi, koniecznym wydaje się zakładanie i prowadzenie na wsi nowych warsztatów przemysłowych, rzemieślniczych i chałupniczych. Wpłynie to dodatnio na zatrudnienie znacznej ilości ludności wiejskiej poza rolnictwem, nie wywołując potrzeby zmiany miejsca zamieszkania. Zorganizowanie warsztatów przemysłowych na wsiach wpłynie również dodatnio na płace i ceny i dopomoże do zamknięcia rozwartych dziś jeszcze „nożyc".

Niezależnie od tworzenia poza-rolniczych warsztatów pracy, w procesie przebudowy społeczno - gospodarczej wsi ważna rola przypada organizacji gospodarstwa wiejskiego. Wymaga ona należytego rozbudowania samorządu rolniczego, jak również i organizacyj dobrowolnych, które stanowią nadbudowę dla indywidualnie prowadzonych gospodarstw. Do tej pory mamy raczej pseudo - samorząd rolniczy. Mamy w województwach Izby rolnicze, a obok dawne dzielnicowe Towarzystwa Rolnicze jak: M. T. R., C. T. O. i K. R., oraz Wielkopolski Związek Kółek Rolniczych, lecz te wszystkie instytucje nie są należycie zorganizowane, i rozbudowane, tworząc źle skomponowaną wiązankę partykularnych światopoglądów i dążeń.

Życie społeczne i smorządowe wsi powinno być zorganizowane w ten sposób, by tworzyło pewnego rodzaju drabinę hierarchiczną z Ministerstwem Rolnictwa i Ref. Rol. u góry a Gminną Radą Rolniczą na dole. Dobrowolnie zaś życie wsi winno zrzeszać się w gromadzkie kółka rolnicze, stanowiące pierwszy szczebel Towarzystwa Rolniczego. Nie trzeba dodawać, że z organizacji życia samorządowego muszą być wyeliminowane wszelkiego rodzaju momenty polityczne. Wszystkie prace natomiast muszą być skierowane na sprawy zawodowe, gospodarcze i kulturalne. Przez stworzenie racjonalnej organizacji samorządu rolniczego udostępni się drogę rolnikowi do brania udziału w życiu społecznym, da się jemu możność wyładowania sił i zdolności organizacyjnych, a jednocześnie przez zetknięcie z innymi pobudzi się go do intensywniejszej pracy nad sobą.

Zdajemy sobie dobrze sprawę, że planowa organizacja rolnictwa napotka na swej drodze wiele przeszkód, z którymi będzie musiała skutecznie walczyć. Jednym i to zdaje się największym złem w organizacji wsi, z której rodzą się i w którym mają swe źródło wszelkie inne niedociągnięcia, — jest brak odczuwania potrzeby i dążenia naszego rolnika, a co za tym idzie i całej naszej wsi, do życia zbiorowego, do łączenia się dla osiągnięcia wspólnego celu, do wielkich poczynań, gdzie interes jednostki łączy się i skupia w interesie ogółu.

Trudno będzie prawdopodobnie przetłumaczyć niechętnym, że organizacja to nie hańba XX wieku, lecz droga do dobra. A fakt, że polski chłop nie dorósł do dobrowolnej organizacji, nie powinien przerażać nas, lecz skłaniać do skoncentrowania całkowitej uwagi na konieczności przełamania tych oporów właściwymi argumentami. Naczelnym obowiązkiem dnia dzisiejszego jest obowiązkowe wprowadzenie organizacji i to nietylko w życie polskiego rolnika. Chwila obecna wymaga racjonalnego zorganizowania życia państwowego na każdym jego odcinku. Jeżeli natomiast kładziony jest główny nacisk na organizację wsi, to z tych względów, że świat rolniczy w Polsce nigdy nie był zorganizowany, zawsze chodził „luźno" bez żadnego kierownictwa. Nic też dziwnego, że rolnictwo polskie nigdy właściwie nie stało na należytym poziomie.

Kiedy bowiem cechy różnych rzemiosł były zorganizowane w Polsce już w średniowieczu, kiedy do każdego, choćby najlatwiejszego zawodu, wymagano już w XIII i XIV w. odpowiednich kwalifikacyj — w rolnictwie sprawa zawodowa do dnia dzisiejszego leży odłogiem. Prawem kaduka istnieje u nas zwyczaj, że syn rolnika oddziedzicza po ojcu zagrodę i staje przy warsztacie rolnika, nie mając pojęcia o prowadzeniu jego w stylu nowoczesnym.

Zdaniem naszym Rząd powinien opracować ustwę, regulującą obowiązek organizacyjno - zawodowy rolnictwa. Winniśmy dążyć do tego, by człowiek gospodarujący warsztatem rolnym nietylko go **kochał**, ale by go również **rozumiał**. Nie tylko dłubał w ziemi, ale i ją uprawiał. Prawo rolnika do prowadzenia warsztatu rolnego winno wynikać z tytułu jego kwalifikacyj. Dzisiaj rolnik - znachor jest na swojej zagrodzie biernym wykonawcą mechanicznym tradycyjnych czynności, wykonywanych zależnie od pór dnia i roku. Kompetencja jego nie sięga poza umiejętności jego przodka z epoki przedhistorycznej. Tymczasem w świecie dokonuje się potężna intensyfikacja rolnictwa, reorganizacja krajów przemysłowych, a my hołdując zasadzie automatyzmu „grzebiemy" się w ziemi.

Z problemem rozumnego rozwiązania dzisiejszych trudności zawodowych na wsi wiąże się ściśle zagadnienie oświaty tak ogólnej jak i przede wszystkim zawodowej. W tym kierunku, w dzisiejszych stosunkach dezorganizacji, również trudno wiele zbudować. Sądzę jednak, że ułomności życia kulturalnego wsi dadzą się łatwo rozwiązać przez powiększenie ilości szkół rolniczych — jednorocznych, których dzisiaj mamy zaledwie sto i przez masowe tworzenie uniwersytetów ludowych. Odnośnie pierwszych trzeba stwierdzić, iż stoją już one dzisiaj na zadowalniającym poziomie, uniwersytety ludowe natomiast mogą wówczas spełnić swą pożyteczną rolę, gdy nie będą ogniskami doktryn politycznych, lecz ośrodkami pracy oświatowo - kulturalnej. Wreszcie pozostaje sprawa gęstej radiofonizacji wsi i rozmieszczenia gęstej sieci bibliotek powiatowych i gminnych, na który to cel Rząd już na rok budżetowy 1939/40 wyasygnował 250 tys. zł., zmuszając samorządy terytorialne do uzupełnienia tej kwoty do 1 miliona złotych.

Oczywiście te wszystkie tak różnorodne prace kulturalne, zmierzające do podniesienia oświaty przede wszystkim zawodowej a mające być objawem działalności samorządu i zorganizowanych sił społeczeństwa, nie wyczerpują bynajmniej zagadnienia podciągnięcia się na wyższy poziom. Zazębia się bowiem o ten problem dziedzina szkolnictwa powszechnego, bez którego nie może być mowy o kształceniu zawodowym rolników. Ale kwestia ta może być również pomyślnie rozwiązana na płaszczyźnie wzajemnej współpracy i wspólnego porozumienia. Wzmocnienie solidarnego społecznego z jednoczesnym osłabnięciem pierwiastków wal-

ki klasowej napewno znajdzie wśród ludności wiejskiej należyte zrozumienie i przyczyni się do spotęgowania dążenia ku reformie stosunków.

Cel jasny, droga wytknięta. Tylko zerwać trzeba z nagromadzoną wielotorowością organizacji różnych odcieni i zabarwień, jednocząc się w jeden wspólny wszystkim związek. Rolnictwo polskie bowiem może dobrze spełnić swoje zadanie tylko wtedy, kiedy będzie właściwie zorganizowane. W przeciwnym razie państwo nie będzie w stanie realizować swoich planów pogotowia wojennego i zamierzeń mocarstwowych bez zapewnienia sobie stałej obsługi i pomocy ze strony rolnictwa.

Zamiary wprowadzenia jednolitej, powszechnej, i hierarchicznej organizacji rolnictwa i rolników napotykają na zgiełkliwą opozycję istniejących organizacyj, zazdrośnie strzegących swego, jakże szczupłego pola wpływów. I to wpływów raczej politycznych, niż zawodowo-rolniczych.

Po raz bowiem 3-ci przypominamy, że mamy zaledwie 10% zorganizowanego rolnictwa.

(tek).

Fachowcy z wyższym wykształceniem

Pisaliśmy już niejednokrotnie o naglącej potrzebie prowadzenia planowej polityki kształcenia sił fachowych zwłaszcza na poziomie wyższym, gdyż liberalizm w tej dziedzinie wywołuje już teraz wielkie dysproporcje pomiędzy podażą a popytem. Cóż dopiero, gdy spojrzymy na to zagadnienie z perspektywy długoletniej przebudowy gospodarczo - społecznej Polski.

Jak wynika z danych statystycznych, dotyczących studiów wyższych, wydziały produkujące ludzi z wyższym wykształceniem technicznym — mają o wiele słabszą tendencję wzrostu liczby dyplomów, aniżeli wydziały produkujące ludzi z wyższym wykształceniem humanistycznym i prawnym. Bardzo słabe tendencje wzrostu liczby dyplomów zdradza wydział medycyny. Dane tu reprezentowane wskazują na kształtowanie się naszej struktury społecznej na dłuższy okres lat. Jeżeli ta struktura społeczna przyjmie się w tej niepożądanej formie, odbije się to po wielu latach na tendencjach kształtowania się inteligencji.

Czy nie okaże się wtenczas, że szkolenie dużej liczby ludzi z wykształceniem humanistycznym, do którego nota bene nie mieli zamiłowania, było marnotrawstwem społecznym? Ludzie bowiem, którzy przez dłuższy okres czasu pracowali w jednej dziedzinie i posiadają fach, nie będą mogli zmienić b. często swej dziedziny pracy. Jeżeli natomiast pracuje w innym zawodzie lub też na stanowisku niewykorzystującym jego wykształcenia, to przeważną część wkładu i wysiłków na wykształcenie idzie na marne.

Powstaje pytanie olbrzymiej wagi, jaką powinniśmy posiadać strukturę społeczną i taki typ fachowców winniśmy przygotowywać. Nasuwa się nieodparte pytanie, czy obieranie pewnych kierunków studiów, — choćby młodzieży się na pierwszy rzut oka wydawało, że te, a nie inne studia są ich przeznaczeniem życiowym, — nie jest uwarunkowane fałszywym nastawieniem i tendencjami, które miały wpływ w okresie kształtowania się indywidualności przyszłego studenta.

Czy tendencje tego rodzaju nie są fałszywe i społecznie szkodliwe? Mniemanie, że przeważna część studiujących wybiera całkowicie niezależny dział pracy, powodowana swymi zdolnościami lub zamiłowaniami, jest ugruntowane na mylnej opinii.

Przeważna część młodzieży wybiera takie, a nie inne studia, idąc po utartej drodze zwyczaju społecznego. O wyborze studiów decyduje też możliwość znalezienia pracy. Zasadą liberalizmu w tej dziedzinie był automatyzm samoregulującego się rynku pracy, miał on polegać na tym, że rynek pracy dyktował tendencje studiowania na tym, czy innym wydziale. Miała się automatycznie sformować struktura fachowców najbardziej odpowiednia do powszechnych potrzeb.

Wiemy dobrze, że nasza struktura społeczna nie jest odpowiednia do naszych potrzeb państwowych, gdyż formowanie się tej struktury odbywało się w 3-ch zaborach i w 3-ch rozmaitych organizmach państwowych. W okresie niepodległości nie odrobiliśmy jeszcze niedociągnięć, jakie nam pozostawiła niewola.

Czy istnieje „nadprodukcja inteligencji"?

Zastanówmy się również, czy liczba ludzi z wyższym wykształceniem nie jest za wielką w stosunku do naszych potrzeb. Na pytanie to odpowiedź nie jest trudna. Istniejąca sytuacja wskazuje prędzej na brak inteligencji o fachowym wykształceniu, aniżeli na jej nadmiar. Natomiast wiele innych wskazówek daje możność stwierdzenia, że istnieje u nas tendencja do formowania się nieodpowiedniej struktury społeczno - zawodowej. Trzeba może postawić kwestię tak; czy nie jest pożądane kształcenie mniejszej ilości wysoko kwalifikowanych ludzi z wyższym wykształceniem nawet przy wielkim nakładzie kosztów, zamiast wielkiej liczby ludzi — mało wykwalifikowanych, nie oddających swą pracą tego, co społeczeństwo w nich włożyło.

Wewnętrzne zadowolenie z posiadania wyższego wykształcenia jest może dostatecznym ekwiwalentem osobistym, ale czy nie jest czasami luksusem społecznym. Czy słusznym jest dawanie wykształcenia tam, gdzie jest ono nieraz tylko czasowym podniesieniem się do poziomu inteligencji w pełnym tego słowa znaczeniu, aby następnie po otrzymaniu dyplomu cofnąć się intelektualnie i zwęzić swe horyzonty, dając zjawisko, które w dziedzinie nauki czytania i pisania nazywa się powrotnym analfabetyzmem?

Czy zdrowym społecznie jest produkowanie wielu ludzi z wykształceniem humanistycznym, — bez możliwości utrzymania ich na poziomie? Zjawiska takie w naszej strukturze społecznej mogą dać bardzo niepożądane efekty. Wielokrotnie już podnoszono, że o wiele lepiej jest produkować ludzi z wyższym wykształceniem fachowym, którzy nawet przez krótki okres czasu będą bezrobotnymi, ale których rozwijające się życie gospodarcze wchłonie, aniżeli ludzi z wykształceniem ogólno - humanistycznym.

Niebezpiecznym jest natomiast produkowanie t. zw. „inteligentów", którzy w żadnym wypadku nie będą mogli awansować i być zatrudnionymi na odpowiednich stanowiskach, a będą zajmować miejsca, które objąć powinni drogą awansu ludzie ze średnim i niższym wykształceniem. Typ tego rodzaju inteligenta będzie jednym z najbardziej niepożądanych społecznie — malkontentów życiowych.

Musimy też postawić zagadnienie konieczności kształcenia fachowego ludzi z wyższym wykształceniem w takim typie, w jakim jest najbardziej pożądane z punktu widzenia ogólnej gospodarki państwowej. W ramach ogólno państwowych winno się opracować plan naszej struktury zawodowej.

Żadną miarą, pod żadnym pozorem nie wolno pozwolić w dalszym ciągu, ażeby struktura ludzi z wyższym wykształceniem formowała się bezplanowo. Taki stan rzeczy powoduje wykolejanie ludzi, nie tylko ze szkodą indywidualną, ale i społeczną. Sprawy te winny być przemyślane jak najszybciej, ponieważ kształcenie fachowców trwa przez okres wielu lat i możemy stanąć wobec konieczności, której nie będzie można zaspokoić w okresie najbliższych lat.

W niektórych dziedzinach gospodarki zaobserwowano już takie zapotrzebowanie w ostatnich latach poprawy koniunktury. Naprzykład brak jest inżynierów mechaników i hutników.

Prawnicy.

Stajemy wobec paradoksalnej sytuacji, że z jednej strony zamyka się listy adwokackie, z powodu zbyt wielkiego napływu ludzi z wyższym wykształceniem technicznym. Zarazem minister sprawiedliwości oświadcza, że zapotrzebowanie prawników w sądownictwie jest na kilka lat zaspokojone.

Możliwe jest, iż istnieje jeszcze wiele dziedzin, gdzie udałoby się umieścić ludzi z wyższym wykształceniem prawniczym i gdzie są oni jeszsze potrzebni, jednak w dalszym ciągu zjawiskiem niebezpiecznym jest produkowanie prawników w takiej liczbie, jak poprzednio.

Tymczasem życie gospodarcze nie może się rozwijać bez dopływu odpowiedniej ilości wysoce kwalifikowanych techników. Należy sobie też zarazem zdać sprawę z tego, że dobry administrator niekoniecznie musi być prawnikiem [1]). Ileż stanowisk, które zwyczajowo uważano za domenę wykształcenia prawniczego, nie będzie mogło być utrzymanych dla tej dziedziny wykształcenia. Nie możemy w o-

[1]) Modna jest dyskusja o t. zw. reformie studiów prawniczych. Czy nie lepiej pozostawić sprawę w ten sposób, że należy douczyć prawa fachowców z innych dziedzin, niż prawnika uczyć encyklopedii wszystkich możliwych zagadnień, jak np. techniki, handlu, zagadnień przemysłowych?

becnym czasie określić, gdzie i ilu fachowców nam potrzeba. Metody statystyczne, zezwalające w niektórych wypadkach na danie odpowiedzi, jaki ma być dopływ nowych sił, w związku z ubytkiem, wywołanym śmiercią lub przejściem na emeryturę, — dają możliwości przewidywania dynamicznego formowania się rynku pracy.

Przytaczam poniżej dane statystyczne, pozwalające na zorientowanie się w liczbach ludzi z wyższym wykształceniem w poszczególnych dziedzinach życia. Dane na rok 1936 wykazują stan następujący ludzi zatrudnionych w sądownictwie: sędziów 3.150, prokuratorów — 448, asesorów sądowych — 535, aplikantów sądowych — 1.218, adwokatów — 7.717, aplikantów adwokackich — 3.607. Razem ich jest 16.675.

Jeżelibyśmy do tego dodali notariuszy, komorników, pisarzy hipotecznych, asesorów, aplikantów notarialnych, to globalnie liczby te wyniosłyby 18 tys. 519 osób. Szacując ubytek od liczby na $^1/_{30}$ możnaby liczyć na przyrost nowych sił w liczbie 600 osób. Według obliczeń dr. Brzezińskiego w administracji rządowej i samorządowej przyrost roczny szacowany jest na 600 osób, wraz z sądownictwem 707. Przyrost dyplomów na wydziale prawnym wynosi około 2.000 rocznie. Pozostaje więc do rozprowadzenia około 800 rocznie.

Wobec zamknięcia liczb adwokackich — liczba wchodzących do adwokatury zmniejszy się. Czy rynek pracy w dziedzinie bankowości, przedsiębiorstw handlowych i innych będzie mógł pochłonąć resztę przyrostu ludzi z dyplomami prawniczymi? Nie można tego stwierdzić. Istnieje wiele danych przemawiających za tym, że rynek prawny jest nasycony.

Medycy.

Zupełnie inaczej wygląda kwestia medyków. Okazuje się, że 12.427 lekarzy w Polsce jest liczbą niewystarczającą dla potrzeb zdrowotnych kraju. Z punktu widzenia społecznego i ogólno - państwowego podniesienie warunków zdrowotnych zależy w dużej mierze od ilości ludzi z wykształceniem medycznym. Lekarz chociażby nie żył na odpowiednim dla siebie standarcie życia, jest koniecznością społeczną. Jego rola w rozbudowie naszego szpitalnictwa i ośrodków zdrowotnych jest pierwszorzędnej wagi, szczególnie ze względu na słaby stan zdrowotny naszej wsi i Kresów Wschodnich. Co do innych dziedzin, związanych ze zdrowotnością, jak np. liczby aptekarzy, liczba ta wynosiła w 1936 r. 3.582 osoby. Dopływ do tej grupy jest zagadnieniem zbliżonym do zagadnienia lekarzy. Ilość weterynarzy oszacowano w r. 1935 na 1.801. Zapotrzebowanie w tej dziedzinie życia ze względu na stan i konieczności naszego rolnictwa — będzie się wzmagało.

Agrotechnicy.

Co do innych dziedzin możemy tu przytoczyć szacunki i liczby, które są liczbami niekompletnymi. I tak rolników z wyższym wykształceniem szacowano w r. 1933 na ponad 3.000 jest to liczba rolników zatrudnionych, nieposiadających własnych warsztatów rolnych. Liczbę naszych rolników uznano za grubo niewystarczającą dla potrzeb naszego rolnictwa ze względu na konieczność ulepszenia naszej gospodarki rolnej. Zupełnie inaczej wygląda kwestia leśników, z wyższym wykształceniem, których liczba oceniona jest na około 1.000 osób. Okazuje się, że w dziedzinie tej istnieją już minimalne możliwości pracy, gdyż rynek pracy dla leśników, z wyższym wykształceniem jest całkowicie nasycony, bowiem powierzchnia lasów ma tendencję do zmniejszania się, a nie powiększania. Mierniczych przysięgłych jest w Polsce około 340, melioratorów około 140.

Technicy.

Ogłoszono ostatnio liczby inżynierów mechaników w r. 1937. Jest ich 1.115. Inżynierów elektryków w r. 1936 na 1.054. Na podstawie badań ankietowych oceniono liczbę chemików, pracujących w przemyśle chemicznym, na około 800 osób. Górników — szacuje inż. Górkiewicz na około 600 osób, 730 — 740 ogółem. Oto wszystkie liczby, jakie można było w tej dziedzinie uzyskać bez trudności.

Wnioski.

Pobieżne nawet zorientowanie się w dzisiejszym stanie rzeczy wskazuje na ciekawe zjawisko na rynku pracy dla inżynierów i techników. Póki był kryzys, inżynierowie wszystkich dziedzin życia szukali zajęć w biurach, na posadach administracyjnych, w nauczycielstwie itp. Bezrobocie na rynku było dość duże, nie tak wielkie jednak, jak w innych dziedzinach pracowników z wyższym wykształceniem. Gdy pierwsze objawy kryzysu minęły, powstało zjawisko o typie przeciwnym, przypływ sił na posady państwowe, np. w kolejnictwie zaczął gwałtownie maleć i stanęło się wobec braku inżynierów, mechaników w kolejnictwie. Zjawisko to będzie z pewnością przybierało na sile w miarę polepszania się koniunktury i zapotrzebowania sił fachowych dla produkcji i przemysłu. W obecnej chwili sytuacja na rynku pracy jest taka, że możemy rozporządzać podażą tylko pracowników administracyjnych i handlowych, nie w oczywistym znaczeniu tego słowa, handlowcy bowiem są u nas nieprzystosowani na teoretyków i urzędników administracyjnych w bankowości i handlu. Prawo podaży i popytu w dziedzinie zapotrzebowania sił ludzkich zawiodło na całej linii. Nie daje ono możliwości wyregulowania rynku pracy, szczególnie dla inżynierów, ponieważ kształcenie inżyniera w polskich warunkach w najlepszym wypadku trwa 6 — 7 lat, przeciętnie nawet do 9-ciu, zapotrzebowanie stałe przez pewien okres czasu może oddziałać, że za kilka lat nie będziemy mieli dostatecznej ilości inżynierów.

Kierowanie się nieprzemyślanymi opiniami przy zapotrzebowaniu pracowników bardzo często zawodzi. Czasowa hossa wywołuje reakcję w formie nadprodukcji fachowców, wytwarzając niezdrową strukturę i nadmiar podaży w pewnych dziedzinach. Przy całkowitym braku rejestracji i możności zorientowania się w istotnym stanie rzeczy, fałszywe często opinie publiczne powodują dezorientację i nie dają możliwości oceny istotnych potrzeb rynku pracy.

Jesteśmy często zdani na łaskę i niełaskę przypadku. Nie ma u nas przeprowadzonego poradnictwa zawodowego, nie mamy publikacyj, któreby rzeczowo informowały, nie mamy encyklopedii faktur i zawodów, któraby mogła zorientować w najszerszym zakresie ile jest takich zakładów w Polsce, jakich potrzeba fachowców, jakimi walorami fizycznymi i psychicznymi winien odznaczać się poszczególny człowiek, kierujący się do danego zawodu.

W krajach liberalno-kapitalistycznych podaż fachowców i ich zużytkowanie przez przemysł kształtuje się na zasadzie wolnej konkurencji. O wszystkim rozstrzyga wysokość zarobków, a ta waha się zależnie od koniunktury. Gdy dana gałąź przemysłu prosperuje, płace są wysokie, gdy zwiększa się podaż sił fachowych, zarobki spadają, przypływ nowych sił opada. Siłą rzeczy wszelkie skoki koniunkturalne i kryzysy ekonomiczne odbijają się na strukturze sił fachowych.

Jednym z ważniejszych sposobów, dających możność zorientowania się w możliwościach rynku pracy, a w szczególności w tzw. obrocie siłami pracowniczymi, są zestawienia wieku pracowników. Dają one możność oceny napływu nowych sił na miejsce ustępującego wskutek śmierci lub emerytury.

Dane pracowników umysłowych wskazują, że wśród zatrudnionych jest największy procent ludzi w wieku od 25 — 41 lat, wynoszący 55% ogółu zatrudnionych. Są to więc ludzie w sile wieku, co wskazuje, że wiele sił z wyższym wykształceniem weszło w życie w okresie powojennym. Na wymianę więc tych sił na nowe jest jeszcze za wcześnie. Można więc liczyć w większym stopniu tylko na powiększenie się rynku pracy wywołane rozbudową gospodarczą.

Nowe książki

Prof. J. St. Bystroń: „Komizm". Książnica - Atlas. Warszawa — Lwów, 1939 r. Str. 540 dużego formatu.

Nowa praca znakomitego socjologa jest oryginalną teorią komizmu pojętego jako odchylenie od poprawności logicznej i konwencjonalnej. Oparta na gruntownych studiach autora, jest dziełem rzetelnego i samodzielnego wysiłku naukowego, owocem głębokich przemyśleń nad zjawiskiem, którego rolę w życiu człowieka należy oceniać ze szczególną uwagą.

Bogaty i różnorodny materiał ilustracyjny, zarówno obrazowy, jak i słowny ,czerpał autor wyłącznie ze źródeł polskich, dobierając go tak, by jaknajlepiej scharakteryzować różne rodzaje komizmu.

To też dzieło jego stanowi jednocześnie oryginalnie pomyślaną antologię polskiej twórczości komicznej na przestrzeni kilku wieków i niewyczerpane źródło humoru.

Francja ucieka z Europy

Włoskie żądania rewindykacyjne stanowią doniosły fakt na arenie polityki międzynarodowej, nie tylko dlatego, że stanowią same sobą groźbę nowej wojny europejskiej, ale przez to, że niejako w sposób oficjalny obalają stanowisko Francji w Europie, posiadane przez nią od Traktatu Wersalskiego.

Walka Francji z Niemcami o hegemonię, tak prawie stara jak historia obu państw, wchodzi w fazę rozstrzygającą.

Pokonana pod Sedanem potrafiła Francja stać się zwycięzcą 48 lat później, ale znacznie prędzej, bo po latach 18 nie tylko utraciła owoce zwycięstwa lecz i stanęła u progu bankructwa swej polityki międzynarodowej.

W konflikcie między starą, bogatą burżuazją a upokorzonym, biednym i żądnym rewanżu narodem niemieckim — wygrał ten ostatni.

I to zupełnie bezkrwawo, niemal bez ofiar. Zdać sobie sprawę z tego, jak Francja pozwoliła na to, aby zamienić rolę zwycięskiej na zwyciężoną i to w tak niedługim okresie, nie jest łatwo.

Nie złożyły się na to ani specjalne trudności ekonomiczne, ani procesy społeczne, ani jakieś nadzwyczajne kataklizmy, które zwykle powodują upadek kraju.

Wprost przeciwnie, mimo wahań finansowych a koniunkturalnych i bezwzględnego spokoju społecznego, na tle zmian zachodzących w Europie, zdawałoby się zupełnie niepostrzeżenie nastąpiły wypadki, stawiające Trzecią Republikę w sytuacji katastrofalnej.

Zawiódł system bezpieczeństwa, oparty na entente cordiale z Anglią i sojuszach z Małą Ententą, tą strażniczką spokoju Francji w Europie Środkowej. Mała Ententa rozbita a sojusz z Anglią zmusza Francję do całkowitej zmiany swego układu politycznego.

Nowy układ polityczny Francji znajduje się poza Europą.

Tradycyjne „splendid izolation” Wielkiej Brytanii i konieczność oparcia się o Stany Zjednoczone każe Anglii po chwilowym kontakcie z Europą wycofać się z polityki europejskiej i zamknąć w kręgu interesów dominialnych.

Anglia nie pozostanie w orbicie polityki europejskiej, gdyż jej trudności kolonialne, konieczność orientacji amerykańskiej i sytuacja w Europie zmuszają ją do wycofania się z gry interesów kontynentalnych, z możliwie najmniejszym uszczerbkiem.

Nie poświęci też swych interesów dla przyjaźni z Francją. Dowodem tego najoczywistszym jest cała polityka Chamberlaina. To też jedyną korzyścią, która może z tego sojuszu dla Francji wyniknąć, jest włączenie Francji w układ anglo-amerykański.

Zanim jednak przejdziemy do omówienia pozycji Francji w tym układzie, należy omówić te powody wewnętrzne i zewnętrzne, które zmuszają Francję do ucieczki z Europy. Traktujący filozofię materialistycznie twierdzą, że Francję zżarł kapitalizm, zwolennicy De Bona zarzucają Francji zgrzybiałość ideową i brak motoru ideokratycznego.

Prawda jak zwykle leży pośrodku, ale i jedni i drudzy posiadają wiele racji. Racja ta będzie pełna, skoro uwzględni się błędy Traktatu Wersalskiego.

Traktat Wersalski był prawodawstwem politycznym na miarę światową.

Od wysp Towarzyskich i Nowej Gwinei do Kurdystanu zmieniono mapę świata. Zmiany tej dokonał jeden idealista — Wilson, jeden cynik — Lloyd George i jeden typowy Francuz — Clemenceau.

Żaden z nich nie znał się na geografii, geopolityce, historii i psychologii. Po za tym byli w nieustannym oblężeniu przez całą czeredę białych, żółtych, czarnych ministrów wszystkich państw i państewek, z których każdy miał inne żądania sprzeczne z pozostałymi.

Wystarczy przejrzeć pamiętniki Lloyd George'a, aby zdać sobie sprawę jak był tworzony traktat, który miał ustalić nowy porządek na świecie.

To też porządek, na którym został oparty byt Francji, był normą papierową.

Na zburzenie go trzeba było czekać lat 18, ale to tylko dzięki temu, że siły, które narastały aby go obalić, nie mogły skrzepnąć wcześniej.

Nie ulega jednak wątpliwości, że upadek postanowień Traktatu Wersalskiego, był jedynie kwestią czasu.

Stanowisko polityczne Francji w Europie zostało ugruntowane na przymierzu z Polską, Czechosłowacją, Rumunią i Jugosławią.

Polska miała szachować Niemcy, Czechosłowacja i Rumunia — Austrię i Węgry, Jugosławia była posterunkiem Francji wysuniętym na Bałkany i poza tym była na wszelki wypadek wplątana w spór z Włochami, które jednak w r. 1920 nie były w ogóle partnerem politycznym.

Polityka francuska, oparta o te przymierza była polityką statyczną. Partnerzy jej mieli zdawałoby się, zadania stałe i związane z ich życiowymi interesami. Pozwalało to Francji na rozwiązanie rąk w polityce na forum Ligi Narodów i w rozgrywkach z Niemcami.

Rozgrywki te były Francji zbędne, zostały jej jednak narzucone przez Anglię i Amerykę.

Anglię dla tego, że starała się Niemcami zaszachować Rosję, groźną dla niej na wschodzie, wobec czego pragnęła Niemiec silniejszych.

Amerykę dla tego, że jej sytuacja gospodarcza, wymagała finansowania konsumcji a Niemcy uznane zostały za rynek najbardziej odpowiedni.

Koncepcje anglo-saskie nie byłyby się może w całości zrealizowały, gdyby nie znalazły odpowiednika w osobie Brianda, który postawił sobie jako cel swej polityki doprowadzić do porozumienia francusko-niemieckiego.

A za Briandem stały miliony mieszczuchów francuskich, którzy pragnęli pokoju za każdą cenę — rzecz prosta tylko cenę polityczną. System pertraktacji, w wyniku którego Francja krok za krokiem cofała się przed Rzeszą, przygotował znakomicie grunt Hitlerowi, którego polityka nigdyby nie mogła się tak rozwinąć, gdyby nie wysiłki Stresemana.

Jednocześnie nie wytrzymał system przymierzy. Marszałek Piłsudski wolał wkroczyć na drogę bileteralnych rokowań z Niemcami, rozumiejąc dobrze, że statyka polityki francuskiej w stosunku do sprzymierzeńców nie odpowiada interesom Polski.

Jugosławia w podobnej sytuacji wolała samodzielnie ustalić modus vivendi z Włochami.

Najdłużej pozostawały przy Francji Rumunia i Czechosłowacja, ale rola Małej Ententy znacznie osłabła, od chwili, kiedy okazało się, że Węgry i Austria nie stanowią żadnej siły i że z dawnych państw centralnych groźne są tylko Niemcy.

Mimo rozwijającej się agresji Niemiec, zwłaszcza hitlerowskich, Francja nie umiała zdobyć się na właściwą zmianę polityki zagranicznej.

Zasada, że Francja nie może nic zdobyć, a dużo stracić, której hołduje całe społeczeństwo francuskie, stworzyło iluzję, że najlepszą taktyką jest ustępowanie Niemcom kosztem wszystkich aliansów i prestige'u, byleby nie być narażonym na poważny konflikt.

Bez względu, na to, czy w rządzie zasiadała lewica czy prawica, linia generalna francuskiej polityki zagranicznej nie ulegała zmianie. Podział zresztą polityczny Francji dawno już nie odpowiada duchowi etykiet. W gruncie rzeczy tak lewica jak i prawica francuska są dziś inną odmianą konserwatyzmu, nie „skażoną” — żadną ideą, żadną twórczością.

Próby „Croix de Feu” czy Doriota zgalwanizowania społeczeństwa francuskiego zawiodły.

Mentalność rentierska jest dziś wyrazem zapatrywań całej Francji.

To samo dzieje się na odcinku gospodarczym. Francja dusi się złotem, swoim i obcym, natomiast organizacja jej przemysłu jest chyba najbardziej nieudolna i przestarzała w Europie. Nasuwa się tu tragiczna analogia z Hiszpanią XVI w., która będąc najbogatszym państwem świata rozlazła się na skutek tego bogactwa i braku inicjatywy i twórczości.

Krach Czechosłowacji, która ufność w stosunku do Francji przypłaciła właściwie utratą niepodległości i zbliżający się koniec republikańskiej Hiszpanii są konsekwencją polityki briandyzmu.

Bez sojuszów w Europie, zagrożona w Hiszpanii przez rząd, kierowany z Berlina i Rzymu, narażona na agresję Włoch w basenie śródziemnomorskim i Niemiec od wschodu. Francja straciła nie tylko hegemonię w Europie, ale własny spokój, dla którego tyle poświęciła.

Ucieczka z Europy jest dla Francji koniecznością, ale nie gwarantuje jej bezpieczeństwa.

Francja nie może tak łatwo jak Anglia zrezygnować z polityki europejskiej.

Nie tylko dlatego, że nie posiada systemu dominiów, lecz system scentralizowanych kolonii, zależnych ściśle od metropolii, ale dlatego, że Niemcy nie poprzestały na hegemonii europejskiej na linii Renu.

Prędzej czy później powtórzy się sytuacja z r. 1870—1871. Bismarkowi potrzebny był Paryż dla stworzenia Cesarstwa Niemieckiego, dla Hitlera będzie ukoronowaniem dynamizmu Trzeciej Rzeszy.

Coprawda we Francji są możliwe cuda. Armia sansculotów biła Europę pod Valmy, Rivoli, Zurychem, Arcole, Nantem i Marengo, Francuzi wytrzymali Rheims i Verdun, ale cuda nie zawsze się powtarzają.

Dlatego nawet kapitulacja Francji w Europie nie chroni jej przed komplikacjami.

Narazie zaczęło się od Tunisu. Włochów zresztą Francuzi się nie boją. Pamiętają stare powiedzenie Ferdynanda króla Neapolu, że czy ubrani na żółto, czy niebiesko, wszystko jedno, sami uciekają.

Groźniej wygląda za to atak od wschodu. A nastąpi on napewno, kiedy gen. Franco opanuje Hiszpanię, co pozwoli na uderzenie z trzech stron.

Napoleon nauczył Francuzów atakować i podbił Europę.

Francja w r. 1938 zapomniała tej zasady i woli uciekać.

Może złośliwym przypadkiem Korsyka przypomni Republice zasadę swego wielkiego syna.

Woluntaryzm nieoświecony a oświecony

W „Polityce Gospodarczej" ukazał się artykuł pt. „O totalną logikę gospodarczą" (na marginesie dyskusji Kwiatkowski — Wenda). Autor artykułu p. Stanisław Lauterbach zachęca nas odrazu tytułem „o totalną logikę". Sam jest antytotalistą a jednak rozumie, że logikę przynajmniej należy stosować „totalną", całościową, konsekwentną i obejmującą całość elementów. Cieszymy się z dobrego stosowania terminologii.

Bardzo trafnie określa autor atmosferę myślową polityków, propagujących wielkie czyny i plany gospodarcze, bez znajomości gospodarczych zjawisk, zależności i środków, — jako atmosferę *woluntaryzmu nieoświeconego*.

„Liczne koła społeczeństwa — pisze p. Lauterbach — przedstawiają sobie życie, jako żywioł nader prosty i łatwy do opanowania. Problem twórczości gospodarczej sprowadza się w tym rozumieniu do tego, że aby coś stworzyć wystarczy chcieć. Kwestia środków prawie, że nie istnieje.

K w e s t i a niezamierzonych, choćby objektywnie nieuchronnych pochodnych danej działalności, nie mąci spokoju radosnych twórców. Kwestia rachunku strat i zysków w skali czasu, większej niż bezpośredni okres tworzenia, jest poza polem widzenia. Kwestia złożoności i wielorakości czynników, grających w życiu, takoż. Przyszłość nie zawiera żadnych tajemnic, żadnych irracjonalności: wszystko więc można przewidzieć, wszystko bowiem układa się po liniach najprostszej bezpośredniej przyczynowości. Jakże łatwo żyć i działać w takim świecie: wystarczy uruchomić mechanizm prymitywu, a pragnienie staje się rzeczywistością".

Przyznajemy rację „Polityce Gospodarczej", że taka atmosfera u nas panuje i jest szkodliwa. *„Woluntaryzm nieoświecony"* panoszy się u nas we wszystkich dziedzinach i w żądaniach odbudowy czystej demokracji, i w stawianiu sprawy żydowskiej przez endecję i w stawianiu np. przez „ABC" spraw gospodarczych. Gdy np. „ABC" woła do nas, że plan gospodarczy winien wynikać z woli całego Narodu, że to niby cały Naród ma zebrać się na jakieś monstrualne referendum i zaplanować gospodarkę, —niczym innym to nie jest, jeno tym ponym to nie jest, jeno tym potwornym „nieoświeconym woluntaryzmem". Termin ten chętnie przyjmujemy i będziemy nim często operowali.

Zawsze staliśmy na stanowisku, że gospodarką zarówno jak i innymi dziedzinami życia winni zajmować się fachowcy, wybitni fachowcy. To też stawialiśmy na ścisłość rozumowania, „totalną logikę", a jeśli o gospodarkę chodzi — na cyfrę i na ścisły plan, naturalnie w granicach osiągalnych. Gospodarka— to nie technika, nie ma w niej matematycznej ścisłości — chodzi jednak o możliwe przybliżenie się do ścisłości, o takie działanie, o taką politykę, by osiągnąć możliwie ścisłe rozwiązania. To już jest stawianie sprawy woluntarystyczne. Zresztą cały wiek XX po wojnie rozwija się pod znakiem woluntaryzmu w gospodarce. Stale dominują tendencje teleologiczne, czyli celów i zadań. Naturalnie odpowiadają im teorie środków.

W wypadku logiczności tych teorii i polityk mamy do czynienia ze zjawiskiem „oświeconego woluntaryzmu".

I cieszymy się bardzo, że znaną wypowiedź w Sejmie płk. Wendy „Polityka Gospodarcza" oddzieliła wyraźnie od wypowiedzi czeredy „nieoświeconych woluntarystów", pisząc, co następuje:

„Sądzimy, że takie wyraźne stawianie rzeczy, gotowość do wyprowadzenia wszystkich konsekwencji ze swego założenia oraz aprobowanie wszystkich obiektywnych skutków niezależnie od woli ludzkiej z tego założenia wynikających — jest rzeczą w polityce gospodarczej niezmiernie ważną. Można różnie zapatrywać się na zagadnienia gospodarcze i najrozmaitsze stosować metody, przy ich rozwiązywaniu, ale jest rzeczą konieczną, aby wszystkie działania polityki gospodarczej i cała jej atmosfera przesycone były głęboką konsekwencją i zdecydowaniem. Tylko przy takiej bowiem charakterystyce polityka gospodarcza może być skuteczna. Otóż u Płk. Wendy widzimy to zdecydowanie i pragniemy zwrócić na nie uwagę mimo, że merytorycznie nie podzielamy jego założeń.

Jesteśmy antyinflacjonistami rozumiemy jednak, że wielka inflacja to jest koncepcja, jest to rzecz, która ma określony sens i celowość. Wielka inflacja wprawdzie niszczy nagromadzone kapitały, ale za to puszcza w ruch tysiączne motory i pragnie budować wszystko od nowa, natomiast mała, maskowana, niekonsekwentna inflacja nic w ogóle nie tworzy: wykazuje działanie czysto destrukcyjne. Mała inflacja jest złem nie tylko z punktu widzenia założeń deflacyjnych, ale także z punktu widzenia założeń inflacyjnych. Małą, maskowaną inflację, a także politykę inflacyjną, przetykaną chwytami deflacyjnymi, podejmują zwykle ci, którzy chcą i cnotę ekonomiczną zachować i demagogii ukłon złożyć.

W artykule naszym nie rozważamy właściwie żadnego programu gospodarczego, nie dajemy żadnych zaleceń: poprostu z okazji wyrazistego oświadczenia Płk. Wendy chcemy podkreślić ważność jasności myślenia i konsekwencji działania w polityce gospodarczej w ogóle".

Gdy przytaczamy te słowa, chodzi nam nie o oświetlenie i udowodnienie samej racji programowo-gospodarczej, lecz o rację myślową, o kategorię rozumowania. Rzadko bywa, by nie zgadzający się fachowiec-ekonomista przyznawał rację rozumowaniu przeciwnika niefachowca, ale uniwersalisty i polityka, jakim jest płk. Wenda. Jest to fakt godny podkreślenia. Totalna logika obowiązuje, a „oświecony woluntaryzm" też ma swe prawa.

Ludowcy o polityce

Uchwały Rady Naczelnej Stronnictwa Ludowego, które omówiliśmy w poprzednim numerze „Zaczynu", wykazują — jak wspominaliśmy — jeszcze poważne niedociągnięcia Stronnictwa w praktykowaniu wyznawanych zasad naczelnych.

„Gazeta Polska" z dnia 22 b. m. poświęca tym uchwałom artykuł wstępny, pisząc między innymi

„Na granicy śmieszności i zuchwalstwa umieścić należy następujące zdanie uchwały ludowcowej, dotyczące polityki zagranicznej: „Stronnictwo Ludowe miało wiele zastrzeżeń co do polityki zagranicznej Rządu prowadzonej w ostatnich latach i zastrzeżenia te — jak się okazało — słuszne — wielokrotnie podnosiło w swych uchwałach." Str. Ludowe w ciągu ostatnich lat zwalczało systematycznie tę politykę zagraniczną, która doprowadziła do wydatnego wzmocnienia naszej pozycji międzynarodowej i do triumfalnego odzyskania ziemi Zaolziańskiej. Zwalczając tę politykę samodzielności i zwycięstwa, Stron. Ludowe propagowało równocześnie systematycznie i celowo orientowanie naszej opinii publicznej na Pragę p. Benesza i na te wszystkie czynniki życia europejskiego, których bezsiłę i nicość ujawnił w całej pełni miniony rok 1938.

Jeśli Rada Naczelna S. L. nie miała odwagi wyraźnie przekreślić swojej dotychczasowej linii w polityce zagranicznej i nie uważała za stosowne stwierdzić jej bankructwa, to należało w najlepszym razie nie wspominać o tym wcale. Kiedy jednak Stron. Ludowe mówi o swojej „słuszności", to musimy tych panów przywołać do porządku".

W trybach ekonomii

NIEBEZPIECZEŃSTWA PŁYNĄCE Z SYTUACJI GOSPODARCZEJ.

Odwlókł się spór francusko-włoski. Umilkły żądania Rzymu wobec zbliżającego się rozstrzygnięcia w Hiszpanii. Logicznym biegiem rzeczy należy się spodziewać, że odżyją mocniejsze i bardziej kategoryczne w chwili gdy wszystkich przesmyków pirenejskich będą pilnowały przyjazne Italii wojska gen. Franco. Tym razem jednak Włochy nie wystąpią już prawdopodobnie same. Oś Rzym — Berlin jest silniejsza niż kiedykolwiek, bowiem interesy obu partnerów zgadzają się ze sobą, tak jak nigdy jeszcze. Niemcy zaspokoiwszy swoje pretensje terytorialne w Europie, zwracają coraz poważniej swoje zainteresowania w kierunku kolonii. Jest to teren na którym mogą występować ręka w rękę z Italią.

Trudno jeszcze przewidzieć, w jakiej formie ta sprawa zostanie postawiona, wszystko wskazuje jednak na to, że dojrzała do rozwiązania. Interesuje ona bezpośrednio również Polskę. Obecny podział terenów zamorskich, dając jednym bardzo wiele, a innym nic zgoła, jest jedną z głównych przyczyn nierównego stanu gospodarczego świata, prowadzącego nieuchronnie do wojny powszechnej. Chyba że nim ona wybuchnie znajdzie się rozwiązanie polubowne istniejących sprzeczności.

ROSNĄCE ZBROJENIA.

Czy istnieją ku temu warunki? Czy są nadzieje realne na pokojowe rozstrzygnięcie światowych problemów gospodarczych? Od odpowiedzi na to pytanie zależy dalszy rozwój sytuacji politycznej, dalszy rozwój zbrojeń lądowych, morskich i powietrznych aż do chwili w której armaty zaczną niejako same strzelać, lub powolne przejście od kulminacyjnego stanu zbrojeń do ich powolnej redukcji.

Wielką rzeką świata płyną rosnące kry zbrojeń. Jednocześnie w rozmaitych punktach tworzą się zatory. Mają przeważnie charakter polityczny. Kry spiętrzają się, napierają i często przełamują przeszkodę. Czasami tworzy się zator tak wielki jak sprawa Sudetów. Wtedy trzeba się uciekać do bardzo już energicznych środków. Z wielkim hukiem, w Monachium, i ten zator wysadzono. Największą jednak przeszkodę, groźny zator narastający powoli ale nieubłagalnie, tworzą sprawy ekonomiczne. Jeśli nie uda się ich kolejno spławić, lub jedną wielką decyzją rozbić, wtedy kry tak się już spiętrzą, że nastąpi powódź, wojna.

Niebezpieczeństwo to jest już od kilku lat w niektórych środowiskach poważnie brane pod uwagę. Prezydent Roosevelt niejednokrotnie dawał wyraz swemu poglądowi, że tylko ogólna współpraca ekonomiczna może doprowadzić do tak upragnionego odprężenia politycznego. Więcej jeszcze! niemożliwością jest utrzymanie „prosperity” w najbogatszym choćby kraju, gdy w innych, biedniejszych, panuje kryzys.

PRÓBY NAPRAWY.

Środki odosobnienia — pisał b. premier belgijski Van Zeeland w swoim raporcie o zmniejszeniu przeszkód stojących na drodze handlu międzynarodowego — środki rozbieżne, lub sprzeczne, którymi narody w pierwszym okresie kryzysu próbowały się przed nim osłonić i przerzucić jego ciężar na swych sąsiadów, przyspieszyły tylko jego przyjście i uczyniły go cięższym dla wszystkich.

Żaden kraj nie potrafił ujść kryzysowi, jakieby nie były jego środki, jego bogactwa, stopień niezależności przezeń osiągnięty.

Wychodząc z tych założeń Stany Zjednoczone porzuciły dążenia do hegemonii politycznej na kontynencie obu Ameryk, przeszły natomiast do szukania współpracy ekonomicznej w tym rejonie.

Świadectwem dużych osiągnięć w tej dziedzinie była ostatnia konferencja w Limie.

Rozszerzenie nowej polityki Waszyngtonu zostało udokumentowane układem handlowym z Anglią. Powstaje ogromny blok gospodarczy, mający się przeciwstawić wszelkim uderzeniom złych bogów kryzysu.

Mogło się wydawać po monachijskiej deklaracji angielsko-niemieckiej i po wprowadzeniu w życie układu angielsko-włoskiego, że współpraca gospodarcza obejmuje cały świat. Taki z grubsza rzecz biorąc, miały sens podróże premiera Chamberlaina.

HJALMAR SCHACHT

Stało się inaczej. Najwyraźniejszym tego dowodem jest dymisja dr. Schachta. Nadzieje na porozumienie ekonomiczne Niemiec i Anglii po przez przyjazne stosunki, łączące wybitnego finansistę niemieckiego z prezesem Banku Anglii p. Normanem, ustąpiły miejsca nieomylnym znakom, że gospodarka Trzeciej Rzeszy bez żadnych już ociągań pójdzie po drodze wykreślonej jej przez partię narodowo-socjalistyczną.

Ekspansja gospodarcza w dorzeczu Dunaju, na półwyspie bałkańskim i na Bliskim Wschodzie, dalsze wzmocnienie potencjału zbrojnego, dalszy rozwój przemysłu, głównie związanego z celami wojennymi, mocniejsze niż kiedykolwiek stawianie postulatów politycznych na terenie międzynarodowym (kolonie, surowce, poparcie żądań włoskich), — oto w skrócie najbliższe perspektywy.

Szykujący się wzrost natężenia międzynarodowej wojny ekonomicznej ma dziś jednak inny aspekt niż przed kilkoma laty. Coraz większy wpływ na nią wywiera sytuacja na Dalekim Wschodzie. Wyraźnie postawiona przez Japonię decyzja wyrzucenia z Chin Anglików, Amerykanów i Francuzów zmusza do przypomnienia, że oś Rzym — Berlin kończy się dopiero w Tokio. Zbrojenia Waszyngtonu są skierowane co najmniej w tym samym stopniu w stronę Pacyfiku co Atlantyku. Nie inaczej zbrojenia brytyjskie.

KRZYŻUJĄCE SIĘ PRĄDY

Wszystkie te sprawy muszą z natury rzeczy mieć wpływ na Polskę. Ale wpływ ściśle ograniczony sferą naszych interesów. Do niej należą problemy kolonialne i surowcowe. Rozwiązanie ich po naszej myśli jest koniecznością zarówno z naszego punktu widzenia jak i ze względu na równowagę gospodarczą świata, bez której trwałość jakiegokolwiek uregulowania spraw międzynarodowych, jest fikcją.

Nie znaczy to byśmy nasze postulaty wiązali z jakimś blokiem państw mogących mieć cele obce nam, a nawet wrogie. Stanowisko nasze najlepiej oświetlają: oświadczenie w parlamencie paryskim ministra spraw zagranicznych Francji, p. Bonnet'a, o przyjaźni będącej podstawą stosunków obu krajów, i wizyta ministra spraw zagranicznych Niemiec, p. von Ribbentropa, w Warszawie.

PROSIMY NASZYCH PRENUMERATORÓW O UREGULOWANIE ZALEGŁEJ PRENUMERATY, JAK RÓWNIEŻ PRZEDPŁATY NA OKRES BIEŻĄCY.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor i wydawca: Piotr Borkowski

Redaktor przyjmuje we wtorki i czwartki po uprzednim porozumieniu się telefonicznym, administracja czynna 9 — 15 prócz sobót.

Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł, 1/2 — 160 zł, 1/4 — 85 zł, 1/8 — 45 zł, 1/16 — 25 zł, za wiersz milimetrowy — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.

Zakł. Graf. „Drukprasa" Sp. z ogr. odp. N.-Świat 54, tel.: 615-58 i 242-40.